Nr. 5 Kraków, maj 1909. Rok X.

PRZODOWNICA

:: PISMO DLA KOBIET ::

wychodzi w połowie każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:

rocznie . . kor. 1·50 | za granicą . marek 1·50
półrocznie . „ 0·80 | pojedynczy numer 15 gr.

W państwie rosyjskiem:

Rocznie 1 rubel. | Półrocznie 50 kopiejek.

ADRES REDAKCYI: SZPITALNA 7, II P.

DZWON WSPOMNIENIA.

Dzwon wspomnienia — znów uderza,
Radośnie — wesoło...
I pieśń jego płynie krajem
Daleko — w około.
Trzeci Maja — mówi wiele,
Wiele przypomina...
W dniu w tym stroi się weselem
Piastowska kraina.

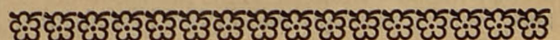
Dzwon wspomnienia — znów uderza.
W uroczystej pieśni —
Gdy się budzi ziemia ze snu,
Brzmią śpiewacy leśni,
Gdy rozkwita wiosna majem,
Ziemia przeorana,
Wtedy płynie pieśń wspomnienia
Promienna — kochana.

Dzwon wspomni nia — ducha budzi...
Otuchą — nadzieją —
O! bo w maju serca rosną,
Czoła promienieją...
Bo co było nie zginęło,
I narodu prawa,
Choć zdeptane — choć złamane,
Zniesiona ustawa —

Wszakże żyją w naszem życiu,
Co dzień są stwierdzane,
Konstytucyi prawa wzniosłe,
Złotemi nazwane.

Dzwon wspomnienia — znów uderza,
Na święto narodu —
Wiosna idzie — pługi orzą,
Znikły zimna lodu...
Każda wiosna jest nadzieją,
Każdy plon wychowa...
I ta wiosna w **Trzecim Maju**
Tak jasna — tak nowa...
Która wstrząsła wszystkie ludy
Czynem tak wspaniałym...
Czyżby plonu nie dawała
Kłosem chociaż małym?
Wszakże w naszych sercach ziarno
I buja i rośnie...
W myśl ustawy — **Konstytucyi**
Splećmy dłoń radośnie...
Serce z sercem — życie z życiem
I równi — z równymi...
A dzwon wspomnień — nas powita —
. . . .

Jadwiga z Z. S.





POLSKA I JEJ GRANICE.

(Ciąg dalszy).

Królowa Bona, z domu Sforza (Sforca), przezwana u nas Sforcyą, pochodziła ze słynnej familii włoskiej, która przez dłuższy czas władała księstwem medyolańskiem w północnej Italii. Italia dzieliła się wówczas na małe państewka, które wieczyste pomiędzy sobą prowadziły wojny, przechodząc najrozmaitsze złe i dobre koleje losu. Mimo to, dzięki łagodnemu klimatowi i zabytkom starorzymskiej sztuki i nauki, kwitły w niej sztuki piękne, a przedewszystkiem malarstwo, muzyka i architektura, czyli sztuka pięknego budowania. Nauki również bujnie się krzewiły, szczególnie od czasu, gdy po zdobyciu Konstantynopola w r. 1453. przez Turków, uczeni greccy wypłoszeni z bizantyńskiego cesarstwa, pouciekali do Italii i osiedlili się w jej miastach. Zmienne koleje losu jednak, jakie przechodziła Italia po upadku państwa rzymskiego, najazdy ludów nieoświeconych, jakim przez długi czas ulegała, wreszcie rozbicie na małe państewka, żyjące w ciągłej niezgodzie, wpłynęły bardzo źle na obyczaje mieszkańców Italii, powszechnie u nas Włochami zwanych. Królowa Bona wychowana wśród takich stosunków, znała się na sztukach pięknych i nauce, była towarzysko nadzwyczaj ogładzoną i bardzo miłą, nie posiadała jednak cnót stałych i nie wzruszonych, a pragnęła błyszczeć i panować. Na razie jednak wady jej widocznemi nie były, miały okazać się dopiero później przy sprzyjających okolicznościach.

Rok 1518. upłynął nowo-ożenionemu Królowi i Polsce w spokoju. Dopiero w następnym, 1519. roku, nowe nadciągnęły burze: Tatarzy wpadli na Ukrainę i Podole, Moskale zaniepokoili granice Litwy, a siostrzeniec królewski wielki mistrz krzyżacki Albert, nie zważając na związki rodzinne, powstał zbrojno przeciw Polsce i jej królowi. Otuchy do tego dodał mu cesarz Maksymilian, który nietylko nie dotrzymał przyrzeczeń danych królowi Zygmuntowi na zjeździe wiedeńskim w r. 1515., lecz owszem obiecał Albertowi dostarczenie posiłków zbrojnych przeciw Polsce!

Nie na wiele się jednak obietnica ta zuchwałemu Albertowi przydała, po uchwaleniu bowiem przeciw niemu zbrojnej wyprawy na sejmie w Toruniu, wkroczył do podległego Krzyżakom kraju wielki hetman koronny Mikołaj Firlej na czele dziesięciotysięcznego wojska, zdobył dziesięć zamków krzyżackich a inne do poddania się przymusił. Wówczas upokorzył się mistrz Albert i wyprosił sobie u króla Zygmunta czteroletnie zawieszenie broni.

Tymczasem, jeszcze na początku wojny przeciw Albertowi, umarł cesarz Maksymilian I., a na tronie cesarskim Niemiec zasiadł wnuk jego Karol V., król Hiszpanii, Sycylii i Neapolu.

Karol V. nie miał czasu ani chęci opiekowania się Albertem, miał bowiem dosyć do czynienia w podległych mu krajach, położonych w Europie i Ameryce tak, iż mówiono, że w państwie jego nigdy nie zachodzi słońce, bo jak nie w Europie, to po drugiej stronie ziemi, w Ameryce nad niem świeci. Szczególnie w Niemczech kłopotów było co niemiara, spowodowanych nowymi poglądami na wiarę i wynikającymi z nich sporami i zamieszkami religijnemi.

Wspomnieliśmy już, że po zdobyciu Konstantynopola przez Turków, uczeni greccy pozeszli się po świecie i po większej części osiedlili się w Italii. Uczeni ci przywieźli ze sobą tradycyę starożytnej nauki greckiej, z której niegdyś słynęła dawna kraina grecka Hellada, przywieźli pisma starożytnych pisarzy, poetów i filozofów helleńskich. Dzięki wynalezieniu w r. 1450. sztuki drukowania książek, przez Czecha Jana z Kutnej Hory, przezwanego przez Niemców Gutenbergiem, pisma te, przywiezione prze

greckich uczonych, wnet się rozpowszechniły po świecie. Zaczęto je badać i czytać, wskutek czego ożywił się i rozszerzył niezmiernie ruch naukowy. Pisma owe zajmowały się zasadami sztuk pięknych, głównie jednak rozważaniem życia ludzkiego i wznioślejszych spraw jego; gdy zaś po łacinie człowiek nazywa się „homo“, nazwano ten nowy ruch naukowy humanistycznym, a zajmujących się nim uczonych humanistami. Ruch ten wnet rozszerzył się po świecie i dotarł także do Niemiec; tu jednak pod wpływem niemieckiego usposobienia, przerodził się w badanie spraw religii i stało się powodem sporów religijnych, oraz potworzenia się sekt, które odłączyły się od Kościoła katolickiego i wymówiły posłuszeństwo głowie jego, papierzowi rzymskiemu.

Wywołało to ogromne zamieszanie w Niemczech. Cesarz i niektórzy książęta stanęli po stronie Kościoła katolickiego, inni zaś książęta, których wówczas pełno było w Niemczech, oświadczyli się za nową wiarą i różnemi jej odmianami; wskutek czego zawrzała wśród Niemców walka początkowo na słowa i pisma, później zaś krwawa, orężna i z małemi przerwami trwała przez długie lata.

Około roku 1520. ta nowa wiara, szerzona głównie przez uczonego mnicha niemieckiego Marcina Lutra i stąd luterską zwana, zaczęła wciskać się i do Polski, a szczególnie do tych okolic, w których mieszkało więcej Niemców, jak w miastach Gdańsku, Elblągu, oraz w województwach: pomorskiem, malborskiem, chełmińskiem i ziemi warmińskiej. Najszybciej jednak rozszerzyła się w kraju podległym Krzyżakom, t. j. we wschodniej i południowej części teraźniejszych Prus wschodnich. Że się tu właśnie najłatwiej przyjmowała było rzeczą naturalną, szerzyciele jej bowiem występowali przeciw nadużyciom duchownych, a nigdzie większych nadużyć tego rodzaju nie było, jak pod panowaniem Krzyżaków.

Wprawdzie Krzyżacy, w gruncie rzeczy, nie większe mieli prawo zaliczania się w szeregi stanu duchownego, jak zakrystyanie kościelni, lub pałamary cerkiewni; lecz uważano ich za mnichów, a oni srogimi byli ciemiężycielami swoich poddanych. To też wiara luterska szerzyła się pod ich rządami z nadzwyczajną szybkością.

Mistrz Albert, któremu sprzykrzyło się być mnichem bezżennym, wyzyskał taki stan rzeczy na swoją osobistą korzyść. Przyjął wiarę luterską, rozpędził braci zakonnych i poddał się królowi polskiemu, zastrzegając sobie, iż zostanie nadal księciem nad krajem, podlegającym do owego czasu Krzyżakom.

„Nowa wiara“ posłużyła Albertowi znakomicie, z jednej strony bowiem zyskał sobie przez nią poddanych krzyżackich, którzy tę wiarę świeżo przyjęli, z drugiej zaś król polski zadowolniony, że się pozbędzie raz na zawsze Krzyżaków, oraz nie chcąc uchodzić za przeciwnika wolności sumienia, przystał na prośbę Alberta i zamianował go księciem pruskim. Jakoż w r. 1525. zawarto z nim układ, mocą którego Albert uznał się za lennika, t. j. księcia podległego Polsce, a kraj po Krzyżakach, oddany mu w tymczasowe posiadanie, za nieoddzielną część Polski, z tem, że kraj ten, nazwany odtąd P r u s a m i k s i ą ż ę c e m i, po wymarciu potomków Alberta płci męskiej przejdzie w bezpośrednie władanie Polski.

Z powodu tego układu, dnia 10. marca 1525. roku wielka uroczystość była w Krakowie. Na Rynku krakowskim, przed ratuszem, z którego obecnie już wieża tylko pozostała, zasiadł król Zygmunt na tronie, ustawionym na odpowiedniem podwyższeniu, wspaniale przyozdobionem, czyli jak wówczas mówiono: „z a s i a d ł n a m a j e s t a c i e“, a nowy książe pruski Albert ukląkł przed nim i wobec świetnego orszaku senatorów, rycerzy i dworzan, oraz tłumów uradowanego ludu, zapełniającego olbrzymi Rynek, przysiągł wierność Polsce i jej królowi. Król przyjąwszy od Alberta przysięgę, wręczył

mu białą chorągiew z jednogłowym czarnym orłem, który odtąd miał być godłem księstwa pruskiego. Orzeł był taki sam, jak polski, ale czarny, nie biały, bo białego godziło się używać jedynie Koronie, niektórym jej województwom i królowi Polskiemu.

Po przysiędze nadworny marszałek koronny rozrzucał pomiędzy ludzi złote pieniądze, a potem nastąpił szereg wspaniałych uroczystości i festynów.

Cieszono się, że przecież raz niema już Krzyżaków, a wróg Polski zamienił się w jej poddanego — nie przeczuwano. że z tego pokornego lennika wyrośnie z czasem gorsza żmija, niż Zakon krzyżacki, że wyrośnie królestwo pruskie, najgorszy wróg Polski i wolności.

Inż. Eustahy Śmiałowski.

(C. d. n.).



WIOSENNE POSZUMY.

(1809 -- 1909).

Szumi w rzekach woda,
Szumi las i gaj,
Wiosna spływa młoda
Na luby nasz kraj.

Nucą ptacy leśni,
Ptacy ziemi tej, —
O bo też trza pieśni,
Nam pieśni trza — hej!

Trza pieśni o wiośnie —
Tej słońca i chmur,
A brzmiącej donośnie,
Jak podczas burz bór!

Piej zdroju, piej lesie
Tę pieśń z przed stu lat,
Niech echo ją niesie
Do wiejskich hań chat!

Piejcie o Raszynie,
Sławcie męstwo, trud..
...Polska nie zaginie —
Poznaje Ją Lud...
. . . .

Słyszysz, chłopska siło,
Ojczystych szum rzek,
Jak głoszą, jak było —
Dziś temu już wiek — ?...

Słyszysz, polski Ludu,
O czem śpiewa las?
„Do dzieła — do cudu —
Czas Ludu Ci, czas!“

Ferdynand Kuraś.

Wielowieś, 18/IV. 1909.



MĄDRA BASIA.

Była to kobiecina ładna i młoda, a przytem dobra. Kochał ją też mąż bardzo, a nie jeden we wsi zazdrościł mu gospodarnej i poczciwej żony.

Jedno tylko, co Basię martwiło, to gniewliwe usposobienie jej męża. O co bądź najmniejszego rozgniewa się, obrazi i tak się zatnie, że ani słowa nie przemówi, choćby go kto sto razy o co pytał.

Raz przyszedł z miasta i nie zastał Basi w domu.

— Co to się znaczy? — mówi do siebie. Gdzie też ona chodzi? Czy nie powinna domu pilnować? Ot — prosię kwiczy w chlewie, kury chcą zachodzić do kurnika, krowa nie zamknięta, a Basi niema. Gderze i wygląda, aż tu Basia idzie z Marcinem.

— To tak? to tak? — woła do żony — to ty sobie chodzisz z parobkiem, a ja zmęczony przyjdę do domu i ani komu łyżki strawy nie ma mi podać.

— Chodziłam do Marcinowej matki, obiecała dać mi kwoczkę do siedzenia, ale ona chora, nie ma jej komu poradzić. Więc kazałam zawołać Marcina i mówić mu, ażeby po doktora posłał.

— Szukasz wykrętu! — krzyknie Jasiek mocno. — Ale ci to nie pomoże. Jak ja ciebie jeszcze raz obaczę.

— Jaśku! Jaśku! wstydziłbyś się — odpowie spokojnie Basia... i zabrała się do ro-

boty, a Jasiek nadęty złością chodził i sapał. Jak się zaciął, tak już ani słowa. Jeden dzień, drugi, piąty i szósty.

— Pójdziesz ze mną na nieszpory, — pyta Basia, ale Janek ani mru-mru.

— Będziemy dziś okopywać ziemniaki?

Jasiek ani słowa.

— Możebyśmy cielaka na targ poprowadzili?

Jasiek milczy.

Popłakała Basia w kącie niejeden już raz, smuci się, radaby ten gniew odgonić, ale nie ma rady.

Tak przeszło dwa tygodnie.

Już wreszcie tego biednej kobiecinie za dużo było.

Myśli, myśli, wreszcie sobie powiada:

Jak to nie pomoże, to chyba aż do księdza proboszcza iść potrzeba.

Wieczór po robocie, gdy się Jasiek spać położył, Basia świecę zapaliła i chodzi po chacie, schyla się pod ławę, wciska się w każdy kąt, odsunęła skrzynię, szafę odsuwa, obrazy ze ściany zdejmuje, z kufra wszystkie rzeczy wyrzuca... Szuka na piecu, pod piecem, na szafie, w szafie.

Jasiek spojrzał raz — drugi, dziwuje się, czego baba szuka, wreszcie woła:

— Czego szukasz ze świecą po nocy?

— Twojej mowy szukałam, odpowiada Basia, już trzy tygodnie nie mówiłeś do mnie, myślałam, żeś mowę zagubił, ale oto ją znalazłam, boś do mnie zagadał.

Zawstydził się Jasiek, udał że śpi, a rano już jak dawniej rozmawiał.

Tak mądra Basia dała sobie radę z gniewliwym mężem.

Jadwiga z Z. S.



Pomiędzy mężami.

— Ja poznałem moją „starą“ trzy miesiące przed ślubem.

— A ja trzy lata ze swoją żyję i jeszcze jej nie mogę poznać!



Wyprawy do biegunów.

Jak wiecie, ziemia jest kulą, swobodnie w przestworzach niebios zawieszoną — kulą ruchomą, t. j, obracającą się naokoło siebie raz na 24 godz. i obiegającą słońce w przeciągu 1 roku.

Aby dokładnie obrót ziemi t. zw. wirowanie jej wykazać, wyobrażamy sobie, że ziema w środku ma linję, naturalnie myślną t. j. naprawdę nieistniejącą, którą nazywamy osią, że ta linja idzie od jednego jej spłaszczonego punktu na powierzchni do drugiego takiego naprzeciw leżącego, i że koło tej osi ziemia się obraca.

Te dwa punkty zaś na kuli ziemskiej, t. j. 2 przeciwległe miejsca spłaszczone, jako końce osi nazywamy biegunami: północnym i południowym. Leżą one w okolicach o bardzo zimnym, bardzo ostrym i bardzo trudnym do zniesienia dla ludzi klimacie — gdzie są przeważnie morza — zawsze niemal zamarznięte, a lądy wiecznymi lodami pokryte — niedostępne, w mgły i śniegi spowite — bez jakiejkolwiek żywej istoty — bez roślin i zwierząt — słowem, dla człowieka przez samą przyrodę jako bezwartościowe wskazane. A przecież człowiek od dawnych już czasów dobija się i mozolnie zabiega, aby te bezdrożne końce ziemi zwiedzić, poznać i zbadać, przyczem, o ile to będzie możliwem, w swe posiadanie i pod swą władzę zagarnąć. Właśnie dlatego, że dostanie się tam tak bardzo jest trudne i niemal niemożebne, człowiek uparł się, aby do biegunów dotrzeć.

Liczne więc już wyprawy przedsiębrali śmiali i odważni, a niestrudzeni uczeni badacze—ale chociaż powtarzają oni te podróże od paru wieków, dotąd celu nie osiągnęli — dotąd ani do północnego, ani do południowego bieguna nie dotarli. Co prawda, każda nowa wyprawa zbliża ich do upragnionego celu—

i jest nadzieja, że za lat kilka lub kilkadziesiąt poznają ludzie i te, tak bardzo niegościnne okolice ziemi, ale dziś jeszcze dość daleko jesteśmy od tego. Przedewszystkiem każda taka wyprawa wymaga nietylko dzielnych i gotowych na największe ofiary i śmierć samą, ludzi — ale poza tem jest ona bardzo kosztowna — i długa.

Trzeba mieć jeden lub więcej silnie z żelaza zbudowanych okrętów — doskonale zaopatrzonych od zimna, które w tamtych stronach dochodzi do niepojętej dla nas siły, bo od 50 — 70 stopni. Trzeba je, tj. te statki tak umocnić, aby nieraz z gwałtownością uderzające o ich ściany góry lodowe wytrzymać mogły, nie uległy zgnieceniu i zatonięciu.

Dalej, trzeba zabrać z sobą wielką ilość bardzo pożywnych i ciepłodajnych artykułów żywności — bo czasami i parę lat taka wyprawa musi zdala od jakichkolwiek siedzib ludzkich wśród lodów i śniegów — odcięta od świata — przebywać. Trzeba mieć dużo materyału opałowego, wytwarzającego ciepło na statku — trzeba mieć z sobą łodzie, sanki i dużą ilość psów lub renów, jako zwierząt pociągowych — bo nieraz zdarza się, iż okręt w lodowych objęciach uwięziony, nie może się ruszyć czas dłuższy, a więc na łodziach, na saniach, a nawet na łyżwach lub na nartach trzeba się badaczom puszczać coraz dalej i dalej, aby przecież ku zamierzonemu kresowi się zbliżyć.

Niektórzy uczeni inaczej sobie radzą. Oni puszczają się ku biegunowi balonem. Ale ponieważ sposób kierowania nadpowietrznych latawców (balonów) dotąd nie jest udoskonalony, przeto takie wyprawy są jeszcze bardziej niebezpieczne i niejeden już śmiały żeglarz życie postradał w takiem przedsięwzięciu.

W każdym razie skutki tych wypraw do biegunów bardzo są dla nauki doniosłe i ważne. Już dziś wiemy, jakie tam są lądy, morza, prądy ich, wichry, opady, jakie pokłady kamieni na ziemi — jakie składniki mineralne w wodach. Jaka temperatura, jakie zjawiska świetlne, od słońca i od zorzy, jakie działanie magnetycznej siły ziemi — i jakie elektryczne objawy. — To też wielką zasługę mają ludzie, którzy te wyprawy podejmują i niestrudzenie dążą do odkrycia biegunów ziemskich; a towarzystwa naukowe oraz rządy niektórych krajów dostarczają na ten cel funduszów, które nie bezowocnie są zużyte, owszem, kiedyś w przyszłości stokrotnie plon przyniosą. *M. T. Bł.*



PIELĘGNOWANIE NIEMOWLĄT AŻ DO ZĄBKOWANIA.

Dzieci zdrowo urodzone krzyczą zaraz, poruszają rączkami i nóżkami i otwierają oczy. Pierwsze czynności około nowonarodzonego dziecka należą do „babki"*). Że wiejskie akuszerki żądają do pierwszej kąpieli masła, oliwy lub żółtka jaja, nie jest to wymysł akuszerki ani żaden zabobon, ale jest to koniecznem, aby dokładnie obmyć ciałko niemowlęcia. Posmarowawszy więc całe ciałko niemowlęcia, wkłada się je do kąpieli, mającej 28—29 stopni R. Całe ciałko powinno być zanurzone w wodzie, tylko główkę należy podtrzymywać ręką lewą, a prawą obmywać ciałko mięką gąbką lub szmatką, szczególnie w zgięciach stawów i pod pachami, gdzie nagromadza się najwięcej mazi, jak również później brudu i potu. Oczy nie należy nietylko myć, ale nawet zwilżać wodą kąpielową, gdyż nieczysta woda może łatwo spowodować zapalenie oczu. Na ten cel powinno się mieć osobną gąbkę czy szmatkę i trochę czystej, letniej wody, a oczy myć od zewnętrznego kącika ku wewnętrznemu, aby nagromadzonej zwykle we wewnętrznym kąciku nieczystości nie rozprowadzać po całem oku. Cała ta czynność powinna być dokonana szybko i zręcznie, aby kąpiel nie trwała długo; pierwsza kąpiel nie powinna

*) czyli akuszerka.

trwać dłużej, jak 5 – 8 minut. Dodawanie do kąpieli wina, wódki, soli, otrąb, mleka i t. p. jest zupełnie zbyteczne, a poniekąd nawet niedorzeczne, bo drażni to tylko młodziutką skórkę dziecka. Również niedorzecznością jest kąpiel noworodków w całkiem zimnej wodzie; jest ona istotnem barbarzyństwem i może narazić dziecko na niechybną śmierć. Mogą być wyjątki, jeżeli dziecię jest bardzo słabe, skórkę ma zwiędłą, bladą i pomarszczoną, w takim razie można do kąpieli dodać odrobinę wina, czyniąc to jednak bardzo ostrożnie, ażeby dziecka nie odurzyć.

Wyjąwszy dziecię z kąpieli powinno się je położyć na poduszce, wytrzeć prędko wygrzanem płótnem lub flanelą i owinąć na kilka minut w ciepłą, mięką pieluszkę dla usunięcia wilgoci ze skórki i zapobieżenia zaziębieniu, najlżejsze nawet przeziębienie powoduje katar, który to dla dziecka już jest ciężką chorobą. Po każdej kąpieli, codziennie należy zrobić opatrunek pępkowy, jak długo potrzeba trwa, t. j. 5 — 6 dni, dopóki sznurek zeschły nie odpadnie. Po odpadnięciu sznurka należy pępek utrzymywać bardzo czysto, przemywać wodą i zasypywać proszkiem lycopodium, owijać opaską płócienną lub flanelową w zimie. Gdy się już utworzy blizna, wtedy opaskę usunąć zupełnie, żeby nie uciskała brzuszka, bo dzieci często cierpią na kolki wskutek zbierania się gazów w kiszeczkach, przeto opaska powiększa cierpienia. Zazwyczaj zostawiają przepaskę aż do 6 tygodni, tłomacząc tem, że chroni ona od przepukliny, jest to tłomaczenie nieuzasadnione, bo przepaska więcej ciśnie brzuszek aniżeli zagłębienie pępkowe i w ten sposób pomaga tylko do zrobienia się przepukliny pępkowej. Żółtaczka, która dotyka niektóre dzieci, znika sama przez się w kilka dni, lub też wskutek jakiego łagodnego przeczyszczającego środka, który należy niemowlęciu podać. Skórka dziecka łuszczy się mniejszymi lub większymi kawałkami. Dzieci zdrowe łuszczą się daleko prędzej aniżeli dzieci słabe; jak długo się dziecię łuszczy, ciężar jego ciałka nie zwiększa się. W krótkim czasie po urodzeniu tak u dziewczątek jak i u chłopaków nabrzmiewają gruczołki piersiowe i pod naciskiem wydzielają mleczny płyn. Nie trzeba jednak nigdy wyciskać płynu, bo może nastąpić zapalenie. Trzeba więc bardzo uważać na to, aby piersiczki dziecięcia nic nie uciskało i nie dobrze robią te matki, które powijając brzuszek dziecka, zakładają opaskę aż po same paszki, a tem samem przyciskają piersiczki. Również nie dobrem jest silne krępowanie dziecka w poduszce. Jeżeli zapalenie gruczołów piersiowych już nastąpiło, to trzeba smarować tłuszczem i obłożyć watą. Najczęściej takie zapalne drażnienie znika samo przez się i nawet w prędkim czasie, jeżeli się tylko uważa i przestrzega ucisku.

Odzież dziecięcia, chroniąca je od zimna powinna być wygodna, aby nie uciskała ciałka, nie tamowała oddechu ani swobody ruchów. Powinna być utrzymywana w ciągłej czystości i nie powinno się ją wkładać na dziecko wilgotną ani też zimną, lecz zawsze miernie ogrzaną. Do ogrzania pieluszek lub bielizny nie potrzeba wielkich wygód, wystarczy szczelnie zakorkowana kamionka, napełniona gorącą wodą. Na taką kamionkę owija się bieliznę lub pieluszki, a w razie potrzeby ma się zawsze ciepłe pod ręką. Ilość bielizny dla dziecka powinna być dostateczną, aby można dziecię według potrzeby przebrać.

Główna uwaga dotyczy pieluszek, tych nie powinno nigdy brakować, dziecię potrzebuje pieluszek bardzo dużo, niekiedy tuzin i dwa tuziny dziennie, należałoby więc mieć przynajmniej 6 — 7 tuzinów pieluszek, a to nie każda matka może mieć, ale pieluszka może być z czegoś starego, byle tylko była cała, dostatecznie wielka i zawsze czysta. Zanieczyszczone pieluszki należy nieustannie wypierać, wyparzyć i dobrze wysuszyć i wymaglować. Niebrać nigdy, ani też nie pozwalać na to, aby dla oszczędności lub prędkości, te same koszulki, powijaki lub pieluszki

wysuszone i wykruszone wkładano znowu na dziecko, bo raz, że wydobywający się z nich smród zatruwa powietrze, tak bardzo dla zdrowia i życia dziecka potrzebne, powtóre, że z wysuszonych pieluszek tylko woda wyparowała, a cała ostrość moczu pozostała i ta drażni młodą i bardzo delikatną skórkę dziecka, odparza ją i powoduje świąd.

L. H.



WIEŚCI ZE ŚWIATA.

Rewolucya w Turcyi. Na półwyspie bałkańskim znowu się — zadymiło. Ledwie przycichła wrzawa wojenna z powodu Bośni, aż tu nowy grozi pożar. W Turcyi wybuchła rewolucya. Zbuntowało się — wojsko przeciw obecnemu rządowi.

Na ulicach Konstantynopola i w innych miastach Turcyi, wre walka pomiędzy armią sułtana. Jedni z żołnierzy występują przeciw obecnemu rządowi, a drudzy w jego obronie.

Zbuntowane wojska obsadziły parlament. Wielu oficerów zabito, innych zbuntowani żołnierze związali i zatrzymali w koszarach. Ofiarą rewolucyi padł minister sprawiedliwości. Zabito go gdy jechał w powozie do parlamentu. Dotychczasowy rząd ustąpił, a w jego miejsce sułtan pod naciskiem rewolucyonistów, mianował nowych ministrów.

Położenie bardzo groźne, gdyż prawie cała załoga Konstantynopola zbuntowała się. Z wojskiem łączy się pospólstwo pod przewodnictwem duchownych tureckich. W mieście panuje ogromne przerażenie. Wszystkie sklepy pozamykane. Kto może, ucieka za miasto. Chrześcijanom grozi rzeź ze strony Turków.

Jakiż powód rewolucyi? Najprawdopodobniej wywołali ją duchowni tureccy. Chodzi im o przywileje dla islamu, to jest dla religii Mahometa. Według dotychczasowych praw tureckich, tylko Turek mógł korzystać z wszelkich urządzeń i opieki państwa. Nie Turcy zaś czyli giaury, to jest niewierni, wyjęci byli z pod opieki prawa. Dla nich zamknięte były wszelkie urzędy, nawet w wojsku nie mogli służyć. Tak było dotychczas.

Przed rokiem jednakże wprowadzono w Turcyi konstytucyę, to jest wolność i równe prawa dla wszystkich. Wszystkie religie i wszystkie narodowości otrzymać miały zupełną swobodę. Na czele nowego rządu konstytucyjnego stanęło stronnictwo młodoturków, które miało wprowadzić w praktykę nowe urządzenia na podstawie przyjętej konstytucyi.

Te atoli zmiany nie podobały się tłumom tureckim a przedewszystkiem ich duchownym. Ci podburzyli lud i część wojska przeciw nowemu rządowi, domagając się, aby pozostały dawne prawa w swej mocy. Że zaś wojska sułtańskie składają się z samych muzułmanów to jest Turków, wyznawców islamu czyli religii Mahometa, dlatego też duchownym tureckim z łatwością udało się rozniecić wśród nich rokosz w obronie zagrożonego islamu. Młodoturcy jednak zwyciężyli, sułtana z tronu złożyli, ogłosiwszy nowym cesarzem brata jego Reszeda pod imieniem Machometa V.

Zagrożone miasto wielkopolskie. Smutne, pełne niepokoju święta przeżyli mieszkańcy stolicy Kujaw w zaborze pruskim miasta Inowrocławia. Zawisła bowiem nad nimi groza strasznej katastrofy, możliwość zagłady znacznej części miasta.

W piątek, jak już doniosły telegramy, zapadł się tam jeden z kościołów katolickich. Była to najnowsza i najwspanialsza ze świątyń inowrocławskich, zbudowana dopiero w ciągu ostatnich lat 10, kościół N. P. Maryi. Budowa tego kościoła kosztowała około 700 tysięcy marek.

Dzieła zniszczenia dokonały podziemne fale wody, które zalały przed rokiem wielką tamtejszą kopalnię soli i podmyły jeżeli nie całą, to przynajmniej znaczną część obszaru miasta.

O samym przebiegu katastrofy piątkowej czytamy w „Dzienniku Poznańskim“:

„W piątek po południu około godziny 5, podczas gdy ludzie znajdowali się w nowo

zbudowanym kościele katolickim przy probostwie, nagle usłyszano silny huk podziemny. Dach kościelny zaczął pękać. Wszyscy spiesznie wychodzili z kościoła. Niebawem z lewej strony kościoła ku północy zapadła się ziemia na 15 metrów długości i 8 metrów szerokości, tuż obok kościoła. Lewa strona kościoła runęła i zginęła zupełnie w przepaści.

Z ludzi nikt nie zginął. Ks. Stankowski wyniósł zaraz Sanctissimum. Na razie wojsko obstawiło na dalekiej przestrzeni wszelkie dojścia i nie wpuszczało nikogo.

Do kościoła trysnęła z podziemi woda i zalała cały kościół. Skoro runęła lewa strona świątyni w przepaść, woda trysnęła na kilka metrów wysoko, widocznie pod naciskiem zapadających się murów.

Dnia następnego zapadła się część ściany kościoła aż po sam dach. Wzdłuż całego kościoła zarysowało się sklepienie w samym środku. Cały kościół jest zagrożony i zdaje się, że go nie będzie można ocalić. Zagrożoną ma być również plebania.

Na tych szczegółach ograniczały się wiadomości, jakie otrzymały w sobotę gazety poznańskie. Późniejsze depesze gazet berlińskich brzmią groźniej. Dowiadujemy się z nich, że kościół ten zapada się w dalszym ciągu, że jest bezpowrotnie stracony, że część świątyni i miejsce w około niej pokryła woda, że równocześnie zapada się także probostwo, również niedawno zbudowane w stylu romańskim. Dalej zaczynają pękać ściany domów w ulicy Dworcowej, a w kilku miejscach utworzyły się w ziemi szczeliny, szerokie na blisko metr, lub obszerne zagłębienia.

Ministerstwo pruskie wysłało już na miejsce osobnego delegata. Badania okazały, że los, jakiemu uległ kościół, grozi znacznej części miasta.

Wśród 25 tysięcy mieszkańców Inowrocławia jest przeszło 15.000 Polaków i 10.000 Niemców i Żydów. Gdyby nie dało się zapobiedc dalszej katastrofie, mieszkańcy zagrożonych dzielnic ponieśliby ogromne straty.

Już samo zapadnięcie się świątyni jest dla tamtejszej ludności polskiej stratą olbrzymią, w pierwszym rzędzie dotknięty nią został miejscowy proboszcz, znany w szerszych kołach wybitny kapłan i działacz społeczny ksiądz szambelan i radca Laubitz. Przebywa on obecnie w klinice dr. Szumana w Toruniu, gdzie przebył operacyę krtani. Zniszczony kościół był jego dziełem, dziełem ukochanem, które upiększał z każdym rokiem... Los złowrogi zniszczył mu je w ciągu jednej doby...

Co to jest Zwardoń? Jest to tak zwane przedmieście wsi Soli, przysiołek rozrzucony po wysokich, a mało dostępnych groniach. Jest tu szkoła kresowa, zbudowana staraniem komitetu a z pomocą Tow. Szkoły Lud., do której uczęszcza około 100 dzieci. Rodzice ich to górale bez oświecenia, z których wielu pracuje przy kolei stale, lub w zimie przy rozrzucaniu śniegu, bo Zwardoń to „ojczyzna śniegu". Leży on tu od października do czerwca nieraz.

Towarzystwo Szkoły Ludowej nie zapomina o tej szkole i posyła często to książki, to obrazy lub prenumeruje gazetki. Nauczycielka otrzymawszy kilkanaście numerów „Przodownicy" i książeczki zaczęła je rozdawać. Woła więc syna przewodniczącego Rady szk. miej. „Nie chcę gazety", odpowiada chłopiec, „biją mię w domu, że takie głupie bajki znoszę — robić każą — nie ma czasu". Nauczycielce opadły ręce i to nie po raz pierwszy. Cóż bo np. powiedzieć na taki wypadek? Jest wiosna. Dzieci wybiegły na pauzę. Słychać rzępolenie skrzypiec i piskliwe okrzyki. To wesele idzie. Druchny i drużbowie jakoś niewielkiego wzrostu. Nauczycielka patrzy i zdziwiona pyta dzieci. Słuchajcie, co to za chłopak wywija flaszką wódki, czerwony i butny przed muzyką? Dyć to proszę pani Henryk z 4 stopnia — drużbą jest. A ta dziewczyna malutka w matczynej widocznie spodnicy do ziemi? To Paulka z matką za drużkę. Nau-

czycielka oburzona zwraca się, by podejść i zabrać swych uczniów z pijackiej drużyny, lecz przerażone dzieci wstrzymują ją wołając: Nie chodźcie pani, matki straśnieby was zeswarzyły, a może i sklęły. Nie poszła zatem, lecz gdy owi mali weselnicy przybyli do szkoły, posłała po matki, by im wytłómaczyć całą zgubę, jaką dzieciom gotują, odrywając od szkoły i prowadząc na pijackie zebrania. Napróżno. Obraziły się i odpowiedziały: Byli i prosili na wesele, pójść musieli. Co im tam po szkole. W 14-ym roku życia jadą do Prus, wyćwiczą się do reszty. Zresztą w szkole źle uczą. Pięknie gadają o jakichś królach i innych głupstwach. Bić dobrze, nic nie gadać. Niech czytają i piszą, a po niemiecku się uczą, bo w Prusach im to potrzebne. Oj, trudna to i ciężka praca szerzyć oświatę, gdy rodzice ciemni, a złe idzie z domu. A pomyśleć przytem, że do kościoła 2 mile, że do kaplicy miejscowej i szkoły ksiądz już drugi rok na naukę nie jeździ, wskutek braku drogi, gdyż dyrekcya c. k. kolei jedyny na niej mostek zburzyć kazała — ale zato karczem jest pięć — będziecie mieć obraz smutny, bardzo smutny tego biednego ludu.

Wojna. Europa odetchnęła. Wojna, przynajmniej na razie zażegnana. Sprawę Bośni uważać trzeba za załatwioną. Wszystkie państwa uznały przyłączenie jej przez Austryę za rzecz dokonaną.

A Serbia? Malutka Serbia godna pożałowania. Ufna w pomoc Rosyi, stawiała się buńczucznie, a dziś, gdy ją opiekunka opuściła, stała się jeszcze mniejszą, niż była przedtem. Rząd serbski pod naciskiem mocarstw wystosował do Wiednia pismo, w którem poddaje się wszelkim warunkom, postawionym przez Austryę. Serbia uznaje, że położenie wytworzone przez przyłączenie Bośni do Austryi w niczem nie naruszyło praw Serbii. Obowiązuje się tedy porzucić stanowisko protestu zmienić dotychczasowy nieprzyjazny dla Austryi kierunek swej polityki, a na dowód tego zmiejsza stan swej armii do stanu, jaki był na wiosnę zeszłego roku.

Wobec takiego oświadczenia Austrya gotowa jest wejść z Serbią w układy co do zawarcia traktatu handlowego. W tej właśnie sprawie odbywają się pomiędzy Wiedniem a Belgradem rokowania. Traktat przyjdzie do skutku i tak cały zatarg zakończy się pokojowo.

Usposobienie w Serbii ma być wielce nieprzyjazne dla Rosyi, za zdradzenie sprawy słowiańskiej. Również piszą gazety o tem, że król serbski ma ustąpić z tronu na rzecz syna Aleksandra, a nawet, że cała rodzina królewska będzie pozbawioną tronu. Gazety wymieniają już cały tuzin różnych książąt niemieckich, jako kandydatów do korony serbskiej. Trudno atoli brać wszystkie te pogłoski za prawdę.

To tylko jest prawdą, że Serbia ciężkie ma teraz chwile. Kto wie, co niedaleka przyszłość może przynieść.

Rzezie chrześcian. Jak już wiemy z telegramów, obecną zawieruchę w Turcyi najdotkliwiej odczuła ludność chrześcijańska na prowincyi, zwłaszcza Ormianie, wśród której sfanatyzowany motłoch muzułmański dokonywa od kilku dni rabunku i rzesi. Telegramy przynoszą wciąż nowe szczegóły tych mordów. Według doniesień z Alepo 400 zbrodniarzy uciekło z cytadeli w Pajas i napadło na Kirghan, gdzie sprawiło rzeź i grabież. Zbrodniarze udali się następnie do Antyochii, gdzie również sprawili rzeź i grabież. Pogrom Ormian i rabunek trwały 24 godzin bez przerwy. Władze miejscowe nie rozporządzają dostateczną liczbą wojska dla powstrzymania rozruchów. Angielscy i inni poddani w Alepo schronili się w angielskim konsulacie. Również w okolicznych wioskach trwają w dalszym ciągu rzezie. Podobno i w Damaszku położenie ma być groźne.

Według innych depesz z Konstantynopola rozruchy antychrześcijańskie w Azyi mniejszej przybierają coraz groźniejsze rozmiary.

W Adanie budynki misyjne są oblężone. Misyonarzom brak żywności i lekarstw. Pożar w mieście jeszcze trwa. Szkoła misyonarska w Tarsod jest zagrożona. Trzy tysiące mieszkańców Adany jest bez dachu. Położenie chrześcijan i cudzoziemców w Mersynie, którzy schronili się do rozmaitych konsulatów, jest rozpaczliwe. Gubernator przy pomocy wojska stara się miasto ochronić, obawia się jednak, że wobec nadchodzących wciąż nowych gromad muzułmańskich wojsko będzie bezsilne. Aleksandrette również jest otoczone przez Muzułmanów. Kilka wsi armeńskich zostało zniszczonych.

Z Bejrutu donoszą, że wsie okoliczne płoną. Konsula angielskiego w Adamie zraniono ciężko wystrzałem z karabinu. W Aleppo popłoch. Rzeź we wsiach sąsiednich trwa w dalszym ciągu.

Trzęsienie ziemi w Portugalii. Dotąd wydobyto w okolicy Ribatejo z gruzów 40 ofiar trzęsienia ziemi. Wiele osób jest rannych. Król przepędził całą noc na miejscu katastrofy. W ciągu nocy w Santarem i Aoiz odczuto dalsze trzęsienia ziemi.

Podczas drugiego trzęsienia ziemi zapadło się 50 budynków, w tem siedm kościołów. Zginęło wiele ludzi.

Trzęsienie ziemi zarówno w Hiszpanii, jak i w Portugalii, gdzie wiele kościołów zostało uszkodzonych, spowodowało w kilku miejscowościach wybuchy pożarów, a w wielu wsiach przestrach. — W Izbie wyższej, która właśnie obradowała podczas trzęsienia, wybuchła wielka panika.



Nowy zamach na naród polski.

Moskwa obmyśliła nowy zamach na naród polski: Odłączenie Ziemi Chełmskiej od Królestwa Polskiego i utworzenie z niej gubernii, która należałaby na przyszłość do prowincyi zabranych, czyli jak Moskale nazywają „kraju zachodniego". Prowincye zabrane t. j. Litwa, Białoruś, Podole, Wołyń i Ukraina, są dobrze krajem polskim, jak Kongresówka, nazwana Królestwem Polskiem, chociaż jest ona tylko małą cząstką dawnej Polski. Królestwo zresztą doznaje takiego samego ucisku, jak ziemie zabrane, gdyż znajduje się pod tym samym obuchem moskiewskim; zachodzi jednak ta różnica, że rząd i naród moskiewski Kongresówką uważa za kraj polski, ziemie zabrane zaś, wbrew oczywistej prawdzie, za dzierżawy moskiewskie, takie same, jak kraje za Dnieprem i Dźwiną. O zmoskwiczeniu Królestwa Moskale już zwątpili; łudzą się jeszcze tylko, że ziemie zabrane, Ruś i Litwę, potrafią zmoskwicić i dlatego radziby obszar Królestwa pomniejszyć, gdy zaś w ziemi Chełmskiej, także Chełmszczyzną zwanej, mieszka więcej ludzi, uważanych za należących do religii prawosławnej, niż w innych stronach Królestwa, chcą ją oddzielić w celu łatwiejszego jej zmoskwiczenia.

Chełmszczyzna jest odwieczną ziemią polską. Od pierwszych zawiązków państwa polskiego, należała do niego. Za panowania Mieczysława I., była kresową Polski dzielnicą; wiadomo bowiem, że w owym czasie wschodnio-południowa część ojczyzny naszej, położona pomiędzy rzekami Dnieprem, a Bugiem i Dniestrem, zagarnięta była przez książąt moskiewskich, ruskimi zwanych, którzy przybywszy w dziewiątym wieku z północnej Szwecyi, pod wodzą Ruryka, uciemiężyli mieszkańców tych krain i panowali nad nimi bezprawnie, srogo ich ciemiężąc. Po śmierci Mieczysława I. naczelnik owych książąt normandzkich Włodzimierz I. zwany wielkim, zagarnął grody czerwieńskie, a z nimi i Chełmszczyznę; wkrótce jednak, odzyskał je wielki nasz król Bolesław Chrobry.

Dopiero, gdy Bołesław Krzywousty, umierając w r. 1139., wpadł na nieszczęśliwy pomysł podzielenia Polski pomiędzy czterech swych synów i przez to Polskę na długie lata osłabił, dostała się Chełmszczyzna z początkiem trzynastego wieku, znów pod obce

panowanie; zaciężyło nad nią podwójne jarzmo książąt normandzkich i panujących nad nimi Mongołów, później zaś dostała się pod władzę książąt litewskich. Oswobodził ją na czas krótki, w r. 1264., Bolesław Wstydliwy, po zwycięstwie nad Jadźwingami; dopiero jednak za panowania króla Ludwika, w r. 1377., powróciła na zawsze już do Polski. Odtąd jako ziemia Chełmska, składająca się z dwóch powiatów: chełmskiego i krasnostawskiego, należała do województwa lwowskiego, ruskim zwanego, a z niem do prowincyi małopolskiej, którą składały województwa: krakowskie, sandomierskie, lubelskie, podlaskie, ruskie, bełzkie, wołyńskie, podolskie i Ukraina t. j. województwa: kijowskie, brasławskie i czernichowskie. Rozciągała się po obu brzegach rzek Wieprza i Bugu, z południa na północ, długim na 160 przeszło kilometrów pasem, wązkim na południu, a rozszerzającym się bardzo na północy. (Dok. nast.)



DZIAŁ GOSPODARCZY.

Maj, miesiąc wiosny i słońca, powinien być dla gospodarza tym miesiącem, który jego nadzieje w rzeczywistość, ciężki znój i pracę w plon zamienia. Wszystkie pola powinny się już na dobre zazielenić, pokryć zbożem i jarzynami; gdzie zatem zasiew spóźniony, tam go trzeba kończyć z pospiechem. Spóźnione rośliny i jarzyny sieje się tylko w końcu miesiąca: grykę, proso, len; kapustę sadzi się najlepiej po deszczu i okopuje się ją, skoro tylko należycie podrośnie, wyjątek stanowią także buraki. O tem, co już rośnie i rozwija się, a przedewszystkiem o zbożu, należy pamiętać, plewić i oczyszczać z chwastu; z końcem miesiąca wywozić gnój na ugory, a jeśli z powodu nienależytej może uprawy zboża raźno nie idą w górę zasilać je i wzmocnić nawozem naturalnym albo sztucznym. Czyszczenie, plewienie i okopywanie najlepiej jest uskuteczniać przy pomocy dobrych narzędzi, nie zważając nawet na większe wydatki. Może przytem kilku gospodarzy zakupić narzędzia razem na spółkę, powinno to również zrobić Kółko rolnicze, o ile istnieje na miejscu. W sadzie robota taka sama, jak w miesiącu poprzednim zanim drzewa okwitną, trzeba je oczyścić z gąsienic, a zwłaszcza zrzucać i odrywać gniazda gąsienicze, niszczyć oprzędy, tępić także mszyce i strząsać z drzewa chrabąszcze, zwłaszcza chrząszcza majowego, który w tym miesiącu lata wieczorami w wielkiej ilości. Pamiętać także trzeba o młodych drzewkach i w razie suszy podlewać je obficie wodą, dobrze jest użyźniać pod niemi grunt gnojówką mieszaną z wodą.

Pszczoły wylatują teraz całymi rojami z uli za pożywieniem i zbierają je z kwiecia łąk, pól i sadów. Gdyby jednak pora była słotna i dżdżysta, dobrze jest dodawać im miodu. Bydło wypędza się, jak w miesiącu poprzednim, na pastwisko, ale nie trzeba zostawiać go na samej mokrej paszy, ale w oborach należy mu dosypywać strawy suchej. Pasza zielona, podawana bydłu w stajni nie szkodzi tu tylko wtedy, jeżeli się ją dobrze zmiesza z sianem albo słomą, przyczem pilnie trzeba zważać na to, żeby jej nigdy nie składać na miejscu, wystawionem na słońce, bo zagrzana pasza szkodzi bydłu, zwłaszcza, jeżeli była zżęta lub skoszona po rosie albo deszczu. W dnie słotne, w każdym jednak razie przynajmniej raz albo dwa razy w tygodniu, dobrze jest przeszuflować zboże w szpichlerzu. Mieszkania, izby, komory, doły, stajnie, obory, słowem wszystkie budynki wietrzyć, oczyszczać z kurzu i pajęczyn, bielić, myć podłogi, ubranie, pościele wietrzyć, czyścić, trzepać, naczynia szorować, suszyć, stoły, ławy, łóżka, słowem wszystko odświeżyć. Potrzebne to dla zdrowia tak ludzi jak i zwierząt.

Do naszych gospodarzy i gospodyń. P. Bronisław Staniszewski z Dublan wypowiada w „Przewodniku Kółek rolniczych“ następujące uwagi:

Są wsie, w których kobiety z przyjemnością same zawiązują kółka rolnicze — schodzą się razem, by poczytać, pogawędzić o sprawach gospodarskich i krajowych. Aż dusza się raduje, gdy czytamy, że w tej lub owej wsi zawiązało się kółko rolnicze kobiet.

Niestety tak chętnych kobiet w naszych stronach bardzo mało.

Kobiety jeśli się u nas schodzą, to tylko po to, by jedna drugiej przypiąć łatkę, dowiedzieć się nowinek, a jeśli rozmawiają, to zwykle o rzeczach małej wagi, podziwiają rozum kilkomiesięcznego dziecka, lub wyrzekają na złe czasy.

Zapominają nasze gospodynie, że złe czasy zwykle nastają wskutek naszego próżniactwa i nieumiejętności zaradzenia złemu we właściwej porze.

Nasze gospodynie nie mogą powiedzieć, że niema komu nauczać, bo chętnych do udzielenia rad i wskazówek dość się znajdzie, ale cóż, kiedy niema kogo nauczać.

Ci, którzyby chcieli zaradzić, znieść narzekania na „kiepskie czasy“ nie mogą znaleźć chętnych do słuchania.

Nie dość tego. Spotkać można nawet takie kobiety-matki, które zabraniają dzieciom czytywać książki, mówią, że jest inna robota i nie czas na czytanie. A czyż nie lepiej zwłaszcza w niedziele i święta, by dziecko zamiast bąki zbijać, poczytało książkę pożyteczną. A i w powszedni dzień na takie długie wieczory, dziecko może głośno czytać, a starzy i młodzi mogą się przysłuchiwać.

Na zebraniach, odczytach zbierze się nas kilku chłopów, ale zato kobiet i na lekarstwo nie znajdzie. Gospodarze tłomaczą, że któż w chacie zostanie, jeśli wszyscy pójdą na odczyt. Dość według ich mniemania, że oni przyszli, a kobiety to już mogą i nie wiedzieć, co się na świecie dzieje.

Tak, tak, ale zapominacie bracia gospodarze, że te kobiety wychowują wasze dzieci i że na dzieciach tych odbije się głupota matki, bo jeśli matka rozumna, to i rozumnie dzieci wychowa.

Takie tłomaczenie, że trudno wszystkim iść z chaty, jest tylko złym wykrętem, bo niech no jarmark będzie, albo chrzciny u sąsiada, to jakoś i chaty nikt nie ruszy i wszyscy czemprędzej spieszą na zabawę.

Do was zwracam się bracia gospodarze! Na zebrania, odczyty, pogadanki zabierajcie żony wasze. Wszędzie człowiek nauczyć się może czegoś pożytecznego, a gdy sposobność jest do nauki, to byłoby wprost grzechem nie korzystać z tego.

Pamiętajcie o tem, że żony wasze, wychowują waszych synów i córki. A cóż może nauczyć kobieta, jeśli prócz pieluchy i garnka nic nie widziała i o niczem nie słyszała.

Namawiajcie więc bracia i przykazujcie im, by z wami chodziły na odczyty, a po krótkim czasie sami przekonacie się, że i wam będzie z tem lepiej, gdy kobieta będzie mądrzejsza i z dzieci większą pociechę mieć będziecie.

Rzodkiewka w zimie. Nasienie rzodkiewki namoczyć w letniej wodzie na 24 godzin. Potem ułożyć na piasku i ustawić w cieple. Po 24 godzinach zasiać w skrzynkę napełnioną dobrą, inspektową ziemią. Ustawić w słońcu i cieple. Polewać w miarę letnią wodą. Gdy są ładne dni, słoneczne, rzodkiewka, rośnie bardzo szybko — po tygodniu już korzenie zaczynają nabierać właściwego rzodkiewkom kształtu.

Jak mieć zieloną nać pietruszki przez całą zimę? Korzenie pietruszki, z których nie ścięto tak zwanego serduszka, t. j. miejsca skąd listki wychodzą, ustawić pionowo w doniczce, prawie, że jeden koło drugiego — przesypując wilgotnym piaskiem lub ziemią. Trzymać w słońcu mało polewając. Zazieleni się bardzo szybko. Można takich doniczek przygotować kilka lub kilkanaście — umieścić w piwnicy, kolejno wynosić na słońce. Na ten cel można użyć pie-

truszkę drobną, nawet taką, z której innego użytku zrobić by nie można.

Chwasty. Wiadomo, jaką plagą w polu i ogrodzie są chwasty.

Dobra gospodyni bywa zawsze zawziętą nieprzyjaciółką chwastów, których tępienie przyczynia jej sporo pracy w ciągu całego lata.

Otóż możemy sobie umniejszyć tej pracy, jeżeli w ciągu zimy będziemy uważać, żeby chwastów nie rozsiewać.

W plewach i pośladach, zwłaszcza tych gorszych, które zużytkowujemy dla drobiu i świń, bywa zawsze wielka ilość nasion przeróżnych chwastów. Znaczna część tych nasion przechodzi niestrawiona przez żołądki świń i drobiu, zwłaszcza kaczek i wraz z nawozem dostaje się na pola i na ogrody. W ten sposób w bardzo pomyślnych dla siebie warunkach kiełkuje i wyrasta bujnie ku utrapieniu starannych gospodarzy i gospodyń.

Nieraz gospodarz się dziwi, skąd wzięły się chwasty na polu doprowadzonem już do kultury, gdzie chwasty już wytępił, a nie wie, że sam je wraz z nawozem zasiał na swojem polu.

Chcąc takim niemiłym niespodziankom zapobiec, trzeba przed skarmieniem plewy i wszelkie odpadki zbożowe, zawsze bardzo starannie parzyć, tak, żeby war objął całą ilość przygotowanej karmy.

Nasiona chwastów nawet lepiej zagotować, nim się poda kaczkom, żeby mieć pewność, że ani jedno ziarnko nie zostało surowe.

Korzyść z tego odnosimy podwójną, gdyż nietylko, że zabezpieczamy się od wysiania chwastów, ale i trzoda i drób trawi daleko lepiej parzone ziarno i większy pożytek z niego wyciąga.

Dla krów i koni powinno się takie zachwaszczone poślady zemleć i podawać jako osypkę, gdyż i w bydlęcym, a zwłaszcza końskim nawozie, nasiona chwastów cało i zdrowo się przechowują.

Tuczenie kaczek. W początkach lutego powinny być już kaczki wybrane na chów. Przypominamy, że wybiera się największe i najsilniejsze sztuki. Kaczora trzeba mieć zawsze z innego gniazda.

Zbywającą ilość kaczek dobrze jest przed sprzedaniem utuczyć. Najlepiej tuczy się jęczmieniem. W tym celu moczy się tyle jęczmienia, ile go mogą zjeść kaczki dziennie, Gdy napęcznieje wysypuje się go w ciepłem miejscu, żeby pokiełkował i wtedy daje kaczkom. Gdy się jeden jęczmień wysypie z naczynia, zaraz zamoczyć drugi, tak, żeby nie brakowało. Nie dawać dużo na raz, a zato dawać częściej. Pilnować, żeby czystej wody miały pod dostatkiem i codzień podścielać świeżą słomę. Po 14 dniach powinny być tłuste, jeżeli przedtem były dobrze utrzymane.

1-sze lekarstwo na odmrożenie. Szklankę piwa postawić na piecu; gdy po 2—3 dniach piwo wyparuje i zostanie na dnie szklanki klejowaty gąszcz, smarować nim odmrożone miejsce rano i wieczorem. Gojenie nastąpi po 7 dniach.

2-e lekarstwo na odmrożenie. Wziąć czystego tłuszczu wieprzowego, roztopić na ogniu. Gdy jest bardzo gorący wylać na czystą taflę ludu — można na rzece lub sadzawce — ale lód musi być czysty i starannie zmieciony z niego śnieg lub pył. Skrzepnięty tłuszcz zebrać starannie czystą łyżką do słoika i tem smarować miejsce odmrożone.

Wyprobowany środek — goi szybko, nawet ciężkie rany z odmrożenia. Nieodzownym warunkiem jest absolutna czystość.

Natychmiastowy ratunek w razie odmrożenia. Gdy na mrozie nos, ucho lub t. p. zbieleje, znaczy, że zostały odmrożone. Natychmiast na dworze, nie wchodząc do ciepłej izby, trzeć mocno śniegiem, póki miejsce zbielałe nie zaczerwieni się. Uważać, żeby nie zedrzeć skóry przy tarciu. Wróciwszy do izby posmarować nacierane miejsce jodyną — w braku jodyny, naftą.

Sposób leczenia drzew ogryzionych przez zające lub chorych na rąka. Myślę, że ten tani a prosty sposób zainteresuje każdego miłośnika ogrodów. Bierze się świeżych odchodów bydlęcych, dodaje się do nich drugie tyle ciężkiej ziemi iłowatej. Dolewa się wody tylko o tyle, by z ziemi i krowieńca utworzyła się po wymieszaniu gęsta papka. Następnie wystruganą w tym celu łopatką zaciera się ową papką rany rakowe. I nie tylko rany same, ale i zdrowe drzewo naokoło rany nakłada się wokoło tak obficie aby w miejscu rany i około rany utworzyło się podwyższenie. Masa ta po wyschnięciu tak się przychwyci drzewa, że niema obawy, aby od drzewa odpadła.

Wśród lata jednak trzeba uważać, czy ten guz gdzie nie pęka, bo pękać będzie jedynie w miejscach, gdzie rany nowem drzewem nadrastają i rana się ściąga.

Gdy się to spostrzeże, trzeba miejsce taką samą papką zalepić, by do wnętrza powietrza nie dopuścić.

Na drugą wiosnę nalepić znowu świeżej mieszaniny i pilnować przez lato, by zaraz zasmarować, gdy gdzie pęknie.

Po dwóch lub trzech latach doprowadzimy drzewo do zupełnego wygojenia.

Dowód, że maść pomaga, mamy zaraz w pierwszym roku, gdy drzewo wypuszcza nowe pędy, grubieje i żywem okrywa się liściem, jest to znakiem, że krążenie soków odbywa się prawidłowo, a drzewo zaczyna żyć życiem zdrowej rośliny.

Pod taką maścią z gliny i krowieńca znakomicie goją się rany na młodej drzewinie, spowodowane ogryzieniem kory przez zające.

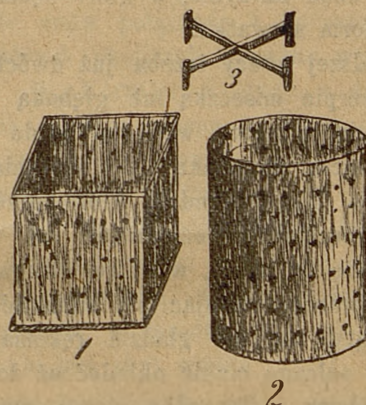
Jeżeli kora objedzona jest wokoło, to o uratowaniu drzewka niema mowy, ale jeżeli został choć mały promyk kory nietkniętej, maścią tą uratuje się drzewinę na pewne.

Oblepia się tą papką drzewinę wokoło. Papka zaschnie i chronić będzie drzewinę przed słońcem i wiatrem.

Pęknięcia należy pilnie zalepiać przez całe lato, by nie dopuścić powietrza, inaczej cała kuracya na nic.

Na następną wiosnę maść usunąć; gdy zobaczymy, że kora jeszcze niedostatecznie zarosła, powtórnie świeżą obsmarować. Na trzecią wiosnę, gdy maść odejmiemy, przekonamy się, że z największej nawet rany śladu nie będzie. *Ks. Józef Dybaś.*

Miesiac maj obfituje w mleko i pora najlepsza do robienia serów tłustych, półtłustych i słodkich. Na tablicy wzorów mamy podane dwa kształty puszek do formowania serów. Nr. 1. jest to puszka czworokątna, której wszystkie cztery boki i spód są po-



dziurkowane; puszka taka może być z cienkich deseczek lub z cynkowej blachy. Nr. 2. jest puszka okrągła z blachy, której boki i spód są również podziurkowane. Puszka taka powinna być tak wielka, aby się mogło pomieścić 3—4 l. mleka. Nr. 3. przedstawia krzyż z nóżkami i bokami; jest to podstawka, na której stawia się puszkę z twarogiem.

Słodkie sery żmudzkie. Wziąć pięć lub sześć garncy mleka prosto od krów, a chcąc mieć sery jeszcze lepsze i tłuściejsze, to trzeba dodać jeden garniec dobrej, słodkiej śmietanki. Mleko to wlewa się do wielkiego kotła, stawia na ogniu i miesza ciągle od samego dna, aby się równo grzało i nie przypaliło. Gdy się zagrzeje do 27 stopni R. wlać $1^1/_2$ łyżeczki podpuszczki, wymieszać dobrze, nakryć, odstawić od ognia i zo-

stawić w spokoju dopóki się mleko nie ściągnie jak kwaśne mleko. Wtedy pokrajać to tak ściągnięte mleko na kwadratowe kawałki, nie większe nad 5 cm. i zostawić znowu jakiś czas w spokoju, dopóki dobrze nie podejdzie serwatką. Gdy to nastąpi, stawia się znowu kocioł na słabym ogniu, mieszając ciągle i wygarniając ręką wielkie kawałki ku górze, rozbijając doskonale małe tworzące się kawałki tak, aby nie były większe, jak wielkości fasoli, z wierzchu powinny być obciągnięte, czyli zcięte, a w środku miękie. Gdy się znów taki twaróg dobrze zagrzeje, odstawić go od ognia, mieć przygotowane formy i obok naczynie, w które będzie ściekała z form serwatka.

Do dalszej pracy trzeba już dwóch osób, jedna czerpie miseczką lub głęboką warząchwią zsiadłe mleko, wlewając je do leżącego na sicie durszlaka, do sączenia (sito chroni od utraty grudek, które przez durszlak przechodzą), ocieknięty zaś twaróg wkłada się do formy, w której druga osoba układa twaróg, starając się zapełnić wszystkie kąty, ale nie gładzić rękoma, tylko dziobiąc palcami ciągle układać aż do napełnienia formy o ile tylko można najwięcej. Na sam wierzch układa się okruchy pozostałe na sicie i wygładza się nimi powierzchnię sera. Formy powinny być więcej wysokie niż szerokie, mogą być kwadratowe lub okrągłe. Do każdej formy powinny być dopasowane deseczki okrągłe lub kwadratowe, odpowiednio do formy, dziurkowane i dobrze dopasowane, aby z łatwością w formę wchodziły. Do każdej formy powinna być jedna deseczka większa, za jej pomocą obraca się już napełnione twarogiem formy raz wierzchem, drugi raz spodem do góry. Napełniwszy formy, trzeba je koniecznie przykryć deseczką i z początku co pięć minut przewracać, później robić coraz dłuższe przerwy, aż do kilku godzin pierwszego dnia: z chwilą kiedy ser zacznie opadać, wypełniać formę deseczkami, aby była zawsze pełna aż pod wierzch, bo od tego zależy równość sera. Nazajutrz wyrzucić z formy ser, wytrzeć grubym gałgankiem, umaczanym w piwie lub w wodzie z solą, starając się o ile możności wygładzić dziurki w nim się znajdujące, następnie posolić dobrze miałką solą ze wszystkich stron i włożyć do tej samej formy, uważając, aby stronę, która była pod spodem, włożyć teraz na wierzch i tak powtarzać przez trzy dni. W czwartym dniu wymyć w gorącej wodzie, jeszcze zacierając dziurki, gdyby się znalazły, gdyż przez nie najłatwiej dostaje się pleśń, następnie obetrzeć i zanieść do chłodnej piwnicy, okryć gałgankami i przewracać codziennie na wszystkie boki, dopóki nie opleśnieje, wtedy znów obmyć w gorącej wodzie, powtarzając tak kilka razy. *L. Hałacińska.*



Dobra rada dla gospodyń.

Roboty wstępne.

Jeżeli która gospodyni uważa, że wieprzek czy świnka pasiona w karmniku ładnie się ogładza — bieleje i widać na zwierzęciu już grubą słoninę, trzeba pomyśleć o przygotowaniu wszystkiego, czego do takiej roboty potrzeba, aby nie było potem kłopotu, gdzie i jak co podziewać i składać, gdy się wieprza zabije. I tak: gospodyni musi pomyśleć o tem, aby przed zabiciem wieprza były w domu: 1) pieprz prosty — jak u nas nazywają piekący — 2) pieprz angielski, nazywany pachnący (obydwa pieprze po 10 hal.), 3) saletra (za 20 hal.), 4) holendra (za 2 hal.), 5) soli (4 słupki czyli topki), czosnku z 5 główek. To wszystko trzeba kupić w mieście przed zabiciem wieprza. Czosnek z pewnością każda gospodyni ma w domu, a reszta sprawunków wyniesie ledwie jedną koronę i 50 hal.

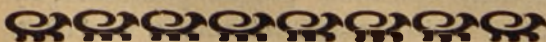
Nie żałujcie tych groszy moje gospodynie! Wydaniem tych pieniędzy oszczędzicie sobie więcej, bo mięso przecież warte jest więcej, jak koronę i kilkadziesiąt halerzy — nie-

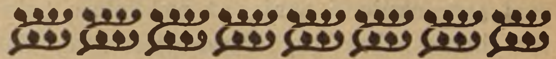
prawdaż? — Dalej trzeba pomyśleć o tem, aby mieć krupy hreczane w domu (hreczka jest prawie u każdego gospodarza — więc o krupy nietrudno). Krupy te są koniecznie do zrobienia bardzo smacznych kiszek kaszanych potrzebne. — Wszystko to musi być przygotowane przed zabiciem wieprza — bo wszystko to w czasie roboty potrzebne, a mięso czekać nie lubi — a szczególniej kiszki, które się psują na poczekaniu, jeśli nie są wyczyszczone i przyrządzone, jak należy.

Jeśli jest w domu synek nieduży, każcie mu nastrugać z gonty lub trzaski patyczków cienkich do zapinania kiszek — niech sobie schną na kominie, póki ich nie będzie potrzeba.

Jeśli się ma zabijać wieprzka np. jutro, to trzeba dzień przedtem pomyć i powyparzać czysto i porządnie wszystkie naczynia drewniane, potrzebne do tej roboty. — Trzeba mieć dość duży ceber albo beczułkę, aby było w czem mięso nasolić. Widziałam, jak niektóre gospodynie soliły mięso w balii do prania bielizny. Ależ to jest bardzo źle i nieporządnie! Przecież w bali pierze się brudną bieliznę i żeby nie wiem jak ona była czystą — zawsze z niej coś z mydła i brudu zostanie — a sól dodana do mięsa wyjada i wyciąga wszystko i wszystko to wsiąka w mięso. Jestżeż to dobrem? sami powiedzcie!

Cebrzyk drewniany czy beczka — wielkości jak na pół korca kapusty, muszą być czysto wyszurowane — potem wysuszone i ząbkami z całej główki czosnku dobrze wytarte na dnie i bokach naczynia. Naturalnie, trzeba uważać, aby to naczynie, cebrzyk lub beczka, nie ciekło, bo byłoby do niczego — gdyż wszystka ropa jaka się z mięsa i soli utworzy, wyciekłaby i mięsoby się popsuło. Pamiętajcie także o tem, że wieprzowi, którego ma się zabić, nie daje się dzień przedtem nic jeść, tylko pić, aby się kiszki trochę oczyściły. (Ciąg dalszy nastąpi).





ROZMAITOŚCI.

Mrozy, śniegi i błyskawice na przemian w miesiącu kwietniu, to zaprawdę niezwykłe zjawisko natury. W górach olbrzymich na Śląsku panuje obecnie straszna zawierucha śnieżna, a mróz dochodzi tam do 6 stopni. U nas temperatura wprawdzie tak dalece znowu się nie obniżyła, lecz za to od kilku dni nieustanne mamy zimne deszcze, przeplatane raz po raz gradem, to śniegami, to znów połączone z burzami, które w niektórych okolicach poważne wyrządziły szkody. W Kórniku w nocy z środy na czwartek uderzył piorun w ratusz i obrócił w perzynę cały budynek. Akta i papiery urzędowe zdołano uratować.

W drugie święto wielkanocne trzasł piorun w kościół katolicki w Wyszanowie w dekanacie przczewskim. Ogień zdołano szczęśliwie stłumić w zarodku, tak, że wynikła szkoda nie jest zbyt wielka.

Niemiecki Schulverein w Galicyi. Świeżo ukazało się sprawozdanie hakatystycznego Schulvereinu w Galicyi za rok 1908, z którego wynika, że dochody wrogiego nam stowarzyszenia w porównaniu z rokiem 1907 powiększyły się o koron 117,656·04. Mianowicie w roku 1907 Schulverein drogą składek i zasiłków z Niemiec uzyskał 628,880·70 koron, zaś w roku 1908 zdobył kwotę 804,536·74 koron.

Z wojska pruskiego. Każdemu żołnierzowi pruskiemu przysługuje prawo użalenia się na nieprawne postępowanie swego przełożonego. Lecz niejeden już sparzył się porządnie na tem, bo poprostu kij obrócono innym końcem i wytoczono użalającemu się proces o oszczercze zażalenie. Tak też stało się w Brunświku, jak to wynika z następującej rozprawy przed sądem wojennym 20 dywizyi. Szeregowiec Th., z zawodu kupiec,

spał przy oknie, a ponieważ pod kołdrą było mu zimno, nakrył się jeszcze płaszczem. Za to na mocy doniesienia podoficera został ukarany trzema dniami ostrego aresztu. Po odsiedzeniu tej kary Th. wniósł zażalenie na podoficera, że ten fałszywie go oskarżył, i że wskutek tego niewinnie był karany. Nastąpiło, jak się to często dzieje, że zażalającemu się wytoczono proces o oszczercze obwinienie swego przełożonego, a owego podoficera powołano na świadka. Oto podoficer w swym donosie twierdził, że szeregowcowi Th. zdjął wówczas płaszcz z łóżka, a on powtórnie poszedł po niego i to swoje twierdzenie zaprzysiął. Tymczasem Th. zaprzeczył temu i na szczęście trzech szeregowców, którzy stawali jako świadkowie, również pod przysięgą zeznali, że twierdzenie podoficera nie zgadza się z prawdą, bo tenże ani do łóżka nie dostąpił, Wobec tego, szeregowca Th. uwolniono od zarzutu oszczerczego zażalenia się, ale tylko dlatego, że nie było na to dowodów.

Przewodnik Zdrowia Nr. 2 (na luty) (Czarnowski, Berlin, Weissenburgerstr. 27) wyszedł i zawiera:

Treść: Tłumaczenia objawów czyli symptomatów chorób sercowych. — Główne przyczyny częstych chorób serca. — Wskazówki hygieniczne na luty i marzec. — Przestrogi i rady. — Piśmiennictwo.

Komitet gliwicki rozesłał następujący komunikat do pism:

Komitet dla zbierania ofiar na zapomogi dla rodzin robotników polskich, skazanych w 1905 r. w Gliwicach na 6 lat więzienia za kształcenie się w hist. polskiej i należenie do kółek abstynenckich — zebrał na skutek odezwy M. Konopnickiej 2.007·68 K. z czego — po potrąceniu kosztów zbierania w kwocie 82·04 K. — wypłacił na zapomogi rodzinom skazanych 1.925·64 K. Dowody kasowe i rachunki sprawdziła komisya szkontrująca komitetu i dała mu absolutoryum. Komitet: Peszyńska, Basista, Wojnarowa, Czerniewski, Siedlecka, Skiciński, Turowski. Za komisyę szkontrującą: Tabaczyński, Stączkowa, Łańcucki.

Księgi oglądać można do końca b. r. u skarbniczki Eleuteryi: Kraków, Zwierzyniecka l. 9.

Za komitet:

m. p. Tabaczyński, prezes. m. p. Turowski, za sekretarza.

Dnia 15. IV. 1909.

Donosi jeden z czytelników „Przodownicy“: W Chocznі złodzieje dnia 10 kwietnia okradli kościół. Zabrali kielichy, patyny, monstrancyę, z której krzyż oderwali! Okropną szkodę wyrządzili tejże parafii. Na drugi dzień do Mszy Św. musiano posyłać po kielichy, patyny i t. d. do sąsiedniej parafii o pożyczenie. Złodzieje zostali ujęci. Wszystkie te rzeczy odnalazły się, ale bardzo poniszczone.

Redakcya uprasza Szanowne Czytelniczki o doniesienie, gdzie i jakie wyrabiają plecionki na kapelusze — oraz o łaskawe przesyłanie próbek tych plecionek. Jedna z pań, jeżeli się jej te plecionki spodobają, zamawiać je będzie i kupować. Dzieci pasące bydło, drobną rączką powinny pleść słomki — szuwary — na kapelusze, a tym sposobem będą mogły sobie coś zarobić, gdyż ta pani, której plecionki są potrzebne, chętnie za nie zapłaci po cenie poprzednio umówionej.

Przestroga przed wychodźctwem do Ameryki. Urzędowe pisma Stanów Zjednoczonych Półn. Ameryki, donosząc o wylądowaniu w Nowym Jorku 9000 przeważnie słowiańskich wychodźców, zastanawiają się nad ich smutnym losem, jaki niechybnie czeka emigrantów w fatalnych finansowych warunkach Ameryki. Wszystkie fabryki i większe zakłady w kraju ograniczają płacę i liczbę wyszkolonych robotników, a o przyjęciu świeżych sił krajowych ani słyszeć nie chcą. Jeszcze gorzej przedstawiają się stosunki rolnicze w całej Ameryce. Wobec tego Biuro „Straży“ ponownie podnosi głos ostrzegawczy i radzi polskim robotnikom i rolnikom,

aby pozostali w kraju i nie narażali się na ciężkie przejścia i zupełną ruinę materyalną za oceanem. Biuro przestrzega również przed niesumiennymi agentami, którzy obiecują złote góry, a wyzyskując lud łatwowierny, tylko własny interes mają na oku.

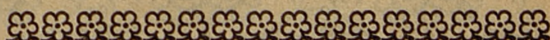
Beatyfikacya Dziewicy Orleańskiej. Zapowiedziana od lat kilku beatyfikacya Dziewicy Orleańskiej Joanny d'Arc odbyła się w niedzielę 18 kwietnia b. r. Była to jedna z najwspanialszych uroczystości, jakie się odbywają w Rzymie w kościele św. Piotra. Z Francyi, ojczyzny Dziewicy Orleańskiej, przybyło do Rzymu na tę uroczystość około 30 tysięcy pielgrzymów, a między nimi 65 biskupów. O dziewicy Orleańskiej napiszemy obszernie w przyszłym numerze gazetki.

Nie brać ołówka do ust. W Damm pod Aschaffenburgiem umarł pewien stolarz na zatrucie krwi, które nastąpiło z powodu brania ołówka kopijnego do ust. Przez małą ranę dostała cię trucizna do krwi i wkrótce napuchła twarz, a pomoc lekarska nic już zdziałać nie mogła.

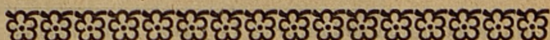
Pożar kościoła. Z Płońska donoszą, iż we wsi Babaszewo, gminy Sarbiewo w pow. płońskim, w wielki poniedziałek wszczął się z niewiadomej przyczyny pożar w miejscowym kościele parafialnym. Ogień zauważono około godz. 10-tej zrana, zanim jednak zdołano zorganizować ratunek, pożar tak się rozszerzył, że pastwą płomieni padł cały kościół drewniany wraz z dzwonnicą. Z kościoła wyniesiono parę kielichów, monstrancyę i trochę sprzętów kościelnych; reszta zaś, wraz z puszką z Przenajświętszemi Sakramentami zgorzała. Od płonącego kościoła zapaliło się kilka zabudowań dworskich. Straty ogółem wynoszą około 15.000 rb. kościół był ubezpieczony na sumę około 6.730 rb.

Podatek na kawalerów w Bułgaryi. Prócz niezawisłości zyskała Bułgarya w ostatnich czasach także nowe źródło dochodów. Dochody te płynąć będą z nowego rodzaju podatku, uchwalonego w tych dniach przez sobranie, a mianowicie z podatku na kawalerów. Z początkiem roku następnego każdy młodzian bułgarski, który ukończył lat 30 a nie zdecydował się jeszcze na małżeństwo płacić będzie 10 franków podatku rocznie co z różnymi dodatkami gminnymi itd. wyniesie właściwie 16 franków na głowę. Najcharakterystyczniejsze w całej tej sprawie jest to, że sobranie nowy podatek uchwaliło jednogłośnie, a przedewszystkiem okoliczność, że opodatkowani kawalerowie wiadomość o nałożonym na siebie podatku przyjęli z humorem.

Nekrolog. W kwietniu zmarła w Ameryce (na wsi koło S. Francisko) w swojej posiadłości, największa polska, a światową sławą ciesząca się artystka-aktorka Helena z Bendów Chłapowska-Modrzejewska. Przez przeszło pół wieku była ona chlubą i ozdobą każdej polskiej czy angielskiej (amerykańskiej) sceny, na której występowała. Pochodziła z rodziny aktorskiej, bogato w talent uposażonej — i od wczesnej, dziecięcej niemal młodości czuła w sobie tę iskrę bożą, to powołanie do odtwarzania ról bohaterskich, pięknych, dobrych, szlachetnych i nieszczęśliwych kobiet. Swoją grą mistrzowską i wspaniałą swoją niezrównaną urodą i swoim przepotężnym wdziękiem jednała sobie wszystkie serca tembardziej, że poza wielką artystką, była w niej prosta, czuła, kochająca i poświęcenia pełna kobieta. Wszyscy, kto tylko znał ją bliżej, kochali ją i uwielbiali, a ona jak królowa, rozdawała czar swój i dobre uczynki w około. Stale od dłuższego czasu przebywała w Ameryce z synem, ale na każde, wezwanie przyjeżdżała do kraju, aby na dobroczynne cele występować. Cześć jej pamięci, jako Polki i obywatelki!



Prosimy bardzo jednajcie nam prenumeratorki „Przodownicy“.



Logogryf.

Złożyć z następujących sylab słowa, których początkowe i ostatnie litery czytane z góry na dół dadzą tytuły trzech ogólnie znanych powieści, oraz nazwisko ich autora.

a, an, bis, ciej, czer, czyc, cyz, drzew, dy, dy, e, e, es, ga, go, ge, gui, i, iu, iu, kie, ków, ski, ki, le, lik, ma, ma, me, mi, mo, mo, nar, ne, ni, now, o, o, on, op, pa, pau, po, piotr, pu, ra, re, ro, si, si, si, sła, tar, te, tyk, u, us, wau, weł, wi, wid, wo, ze.

1. Część łańcucha
2. Imię męskie
3. Cezar — okrutnik
4. Słowo używane przy wiście
5. Boginie zemsty
6. Imię męskie
7. Barwnik farbierski
8. Drzewo szpilkowe
9. Dawniej „ptak święty"
10. Protestant
11. Naród mieszkający nad morzem czarnem
12. Bóg grecki
13. Naród z Północy
14. Najpiękniejszy pałac na świecie
15. Starożytna świątynia w Rzymie
16. Sporządzający przyrządy optyczne
17. Profesor — literat na uniwersytecie
18. Polskie miasto nad Odrą.
19. Miasto w Królestwie Polskiem
20. Mieszkańcy Nowej Gwinei
21. Pisarz polski
22. Kwiat
23. Rzeka polska.

Rozwiązanie Logogryfu.

Janina
arab
katolik
asnyk
prusy
raciborz
augustyn
chiny
arak
tkacz
arno
kulerski
armata
proso
ława
aster
czapka
andrychów.

Jaka praca, taka płaca.

Rozwiązanie Arytmogryfu

F
k r a
S e y d a
b r o d a t y
c z e r e m o s z
w i e r z b a
W ł a d y s ł a w
p i s k o r z
G ł u p c z y c e
l e c h i t a
B y d g o s z c z
k o p e r
o l i w a
o n a

Pierwsze nadesłały to rozwiązanie: Katarzyna Maeurowa, Cieszyn. Jadwiga Badura z Roździenia.



Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: Marya Siedlecka w Krakowie. – Druk A. Rippera, Kraków.



DODATEK POWIEŚCIOWO-NAUKOWY

DO NR. 5 „PRZODOWNICY“ ZA MAJ 1909 ROKU.

WYROK KRWIĄ PISANY.

Wreszcie pokończono śledztwa...

Jenerał Gołozow w końcu grudnia r. 1837 zjechał do Wilna i wszystkich winnych przesłuchiwał...

Trubecki wyczerpał wszystkie tortury i wszystkie męczarnie powtarzać kazał po raz setny, a nikt się do winy nie przyznał.

Jednak — wyroki wydano.

Winni zostali podzieleni na trzy klasy:

Do pierwszej ci, którzy mają być wieszani.

Do drugiej ci, którzy pójdą do podziemnych robót na całe życie.

Do trzeciej ci, którym przeznaczono Sybir, sołdaty i korpus kaukazki.

Wyroki podpisał car...

Więc oto dnia 27-go lutego 1839 roku będzie rozstrzelany Szymon Konarski.

Ponieważ miał stopień kapitana, więc nie może być powieszony. Łaska wspaniała, zamiast stryczka, dwanaście kul w piersi.

Przyszedł do Wilna wyrok podpisany ręką cara... Teraz ma być pisany krwią męczennika...

Na trzy dni przedtem dali rozkaz matce Konarskiego, ażeby z Wilna wyjechała.

Błagała, prosiła, wiła się u nóg katów żebrząc o łaskę.

— Pozwólcie mi zostać... Ani najcichszy jęk z mej piersi nie wyjdzie... Ani słowa jednego nie przemówię do niego, chcę go tylko widzieć...

Lecz nie!...

Silni, potężni wykonawcy sprawiedliwości, bali się obecności nieszczęsnej matki... Musiała wyjechać...

Konarski więc pożegnał matkę listem, pisanym dzień przed śmiercią...

A Wilno nagle przerażone zostało ogłoszeniami, rozlepionemi po rogach ulic:

Dziś, o godzinie 8-mej rano, będzie karany śmiercią za zbrodnię stanu emisaryusz, Szymon Konarski. Miejsce egzekucyi na placu tracenia za Trocką bramą; ktokolwiek chce być obecnym sprawiedliwej karze zbrodniarza, może się tam udać.

Wieść smutna, żałosna, bolesna, szła jak piorun szybka...

Od drzwi do drzwi, od okna do okna, od ust do ust...

— Dziś go stracą!... Dziś wyrok spełnią!...

I kto żyw spieszył za Trocką bramę i kto mógł wybiegał z domu, stawał przy drodze za Wilnem i kto mógł dławił w sobie ból i gniew, ażeby nie rzucić się na oprawców i nie wzywać pomsty Boga na siepaczy krwi uczciwych...

Mróz był silny. Wicher palący męczył i dokuczał, śnieg chwilami oczy zasypywał...

Od 8-mej do 12-tej czekały tłumy...

A Moskale bojąc się znać siły ludu, wywiedli Konarskiego boczną furtką, wsadzili go na sanki i otoczywszy konwojem, wieźli...

Jechali przez plac targowy. Tam obecny lud począł się cisnąć...

Odpychali i bili nahajkami Moskale.

— Rozstąpcie się, zawołał z siłą Konarski, lud chce mnie pożegnać, mój lud chce mnie obaczyć...

I rozstąpili się żandarmi, a Konarski ręką ku ludowi wiewał, jakby mu chciał przesłać ostatnie swe pozdrowienie.

Za miastem droga z obu stron otoczona była wieńcem spłakanych kobiet.

Podniosły białe, zmarzłe łzami mokremi, chustki wysoko i wiewały męczennikowi na pożegnanie, a cichy jęk płaczu szedł przed Konarskim, jak śpiew żałobnej pieśni pogrzebu...

Konarski dźwignął się w górę. Zabrzęczały ciężkie kajdany... nie zdjęte nawet i w tej chwili, w chwili wiezienia go na śmierć.

— Płaczecie nademną? — zawołał Konarski donośnym głosem. — Ja już będę wolnym, ale wy jeszcze niewolę dźwigacie.

Czem dalej, tem biadania tłumów większe..,

Istotnie!... tylko człowieka, który bardzo kochał Ojczyznę, mogą tak żegnać tłumy rozżalone... a żegnają go, bo wyrok nad nim napisany ręką cara...

Przybyli na wzgórze, z którego wspaniałe widoki na Wilno, na góry Ponarskie, na jary i rzekę Wiliją.

Konarski popatrzył w dal...

Cudnie mu się ten kawał ziemi ojczystej rysował w tej chwili... W bieli śniegu i szronu w jasności dnia pogodnego... w smutku ostatniej chwili życia...

Ostatnia chwila życia!

Oto komendant miasta, oficerowie wyżsi i niżsi, wszystko zgromadzone... oto wszyscy słyszą czytany wyrok śmierci...

Wyrok ten zaczynał się od słów:

— Emisaryusz — propagandy rewolucyjnej, Szymon Konarski, rodem z Królestwa Polskiego, z gub. Augustowskiej, stanu szlacheckiego, w wieku lat 31, wszedł do służby wojskowej w roku 1825, szeregowym do pułku strzelców b. wojsk polskich, w roku 1827 podniesiony na stopień podoficera i t. d. i t. d., a na końcu: Sąd wojenny, na osnowie postanowień państwa i ustawy 2-go rozdziału, 6 punktu Ust. wojsk. 127 art. ustawy morskiej 5 księgi, 85 art XV. tomu połączenia praw kryminalnych 247 i 248, ustaw 25-go lipca 1833. roku i prawideł wydanych 10. grudnia 1838. roku o podzieleniu przestępców na rzędy — osądził — emisaryusza S. Konarskiego, jako głównego herszta, który miał na celu urządzić bunt i który pociągnął innych do tak zbrodniczych działań, policzywszy go do pierwszego rzędu przestępców państwa na rozstrzelanie, kazał majątek jaki się u niego znalazł skonfiskować.

Po odczytaniu — dano papier Konarskiemu do rąk.

Spojrzał — spokojnie oddał mówiąc:

— Bladym car atramentem podpisał, ale jego wyrok będzie krwią pisany...

Zaczęła brzmieć straszna, okropna muzyka śmierci przybywającej, zaczęły huczeć bębny — trąba nawoływań, rozkazy starszych przelatywały jak kruki czarne...

— Nabijaj.

— Mierz.

— Pal!...

Dwanaście karabinów uderzyło piorunami śmierci... w piersi Konarskiego pięć kul skąpało się we krwi...

Z tysiąca piersi ludu ozwał się jęk płaczu i żalu... a darmo oprawcy usiłowali wtrącić jak najprędzej ciało męczennika w wykopany grób.

Lud przerwał szeregi żołnierzy, zdjął z Konarskiego szary, więzienny płaszcz, niebieską czapeczkę z głowy... koszulę śmiertelną i wszystko to w oka mgnieniu na strzępy rozszarpano, rozdając jako pamiątkę po tym, który jak powiada Goszczyński:

On za lud umarł! cześć jego pamięci!
A lud w swem sercu wiecznie go przechowa.

Wyrok bladym atramentem napisany, został wykonany krwią...

Wilno dzień ten cały przepędziło przy grobie emisaryusza i takie tłumy szły z miasta

na mogiłę Konarskiego, iż policya zatrzymywała na rogatkach, żądając, ażeby każdy własnoręcznie podpisał swe nazwisko w księdze urzędowej. Nic to jednak nie przeszkadzało.

Szły tłumy — i tłumy nazwiska sypały swe na karty księgi. Nikt nie miał trwogi przed tem co będzie — bo każdy chciał stanąć przy grobie niewinnego bohatera — którego imię po wieki przekazał potomności wyrok — krwią pisany.

Było to 27-go lutego, 1839-go roku.

Mróz ostry, śnieg i lody dokoła, a mogiła Konarskiego zielenić się poczyna, rozkwita kwiatami barwnemi.

Cóż się dzieje?

Czary czy nie czary — złudzenie to czy prawda? Oto z miasta idą kobiety i niosą w ukryciu wazonki z okien pobrane, układają dokoła grobu a wyrok pisany krwią, wydaje wielkie plony miłości Ojczyzny i czci dla męczenników wolności.

A potem, a na drugi dzień... cóż się w Wilnie stało w kuźni kowala starego, iż tłumy tam spieszą i młodzi i starzy i kobiety i dziewice!

Kowal kuje i bije... łańcuch ciężki staje się coraz lżejszy — ogniw coraz mniej...

To łańcuch Konarskiego dano do roboty, niech kowal ogniwa rozbierze, niech z tych ogniw pokuje pierścionki, ciężkie, czarne, krwią męczennika skropione pierścionki niech je Polki biorą na ręce, niech młodzieńcy niemi się wiążą w służbę dla Ojczyzny... Niech oto idzie wielki wyrok miłości ludu i wolności, wyrok przez męczeństwo Konarskiego pisany, wyrok obowiązku wytrwania dalej w pracy nad ludem.

Łańcuch Konarskiego rozprysł się w liczne obrączki żelazne i przykuwał pamięcią męczeństwa do trwania w walce...

Tak przeszła pamięć w serca narodu.

Jan Swierk.





Z serca do serca!

Czem się to dzieje — pytam się nieraz sama siebie, że mieszczaństwo drobne, przeważnie rzemieślnicy, siedzą w długach i wpadają w coraz większe, chociaż każdy z nich zna jakieś rzemiosło, pracuje a nawet nieraz daleko w kraj wyjeżdża, szukając roboty?

Ze zdziwieniem nieraz widzę, jak niejeden ojciec rodziny, człowiek w pożyciu z ludźmi spokojny i łagodny, w rozmowie roztropny i przyjemny, ma w domu żywot niemiły i niespokojny, stacza wojny z żoną prawie codziennie, a każdą taką utarczkę domową zakończa tem, że zmęczony nią, naciska czapkę na uszy i ucieka z domu, szukając pociechy tam, gdzieby właściwie nigdy zajrzeć nie powinien. Tem miejscem pocieszenia i ucieczki są, jak się zaraz pewnie każdy domyśli, różne szynki i piwiarnie, gdzie pijąc na zalanie robaka, wysiadują ojcowie rodzin do późnej nieraz godziny, tracąc krwawo zapracowany grosz, a co gorzej, pijąc na kredyt.

W niejednej wynikłej z tego wojnie domowej pada wtedy tyle słów gorzkich i niedobrych, tak bardzo poniżają się ludzie w kłótni, a najczęściej dzieje się to między małżeństwem, które przecież dobrowolnie złączyło się na dolę i niedolę, w którem mąż powinien być opiekunem serdecznym żony a ona znowu osłodą jemu w trudach i pracy.

Nieraz widząc i słysząc różne takie rzeczy, myślałam: że cała wina tego wszystkiego ciąży na mężach, bo gdyby nie chodzili po karczmach i nie tracili grosza, nie byłoby potem ze strony żon tych skarg, kłótni i wyrzutów. Powoli jednak, patrząc uważnie przekonałam się, że w wielu wypadkach i najczęściej są tu winne żony i że w ich rękach leży moc odwrócenia złego i nie dopuszczenia do tego, co się w uczciwym, polskim, chrześcijańskim domu dziać nie powinno.

Jest już tak oddawna i każdy przywykł

do tego porządku, że mąż, jako głowa rodziny pracuje na nią, pracuje nieraz bardzo ciężko, aby wszystkich wyżywić, okryć i dać swoim wszystko, co leży w jego mocy. A cóż powinny robić żony?! Czy one nie mają żadnych obowiązków? Byłoby o tem dużo do pisania, powiem jednak w krótkości tyle:

Obowiązkiem dobrej i kochającej żony jest tak pracować i tak się starać, aby ten dom na którego utrzymanie mąż w pocie czoła pracuje, który nieraz na całe miesiące ognisko domowe porzucić musi, idąc w świat za chlebem — aby ten dom był dla niego miłym, aby ten kąt, w którym Bóg mu żyć przeznaczył, stał się mu drogim, aby z tęsknotą zwracał się myślą ku niemu, a gdy przyjdą długie zimowe wieczory, spędzał je w domu, w gronie rodziny, i miał w nim miły wypoczynek po pracy i trudzie.

Czy tak się dzieje? Bardzo rzadko kiedy zdarza się widzieć rodzinę rzemieślniczą w małem miasteczku, żyjącą cicho i przykładnie. Częste są za to kłótnie, spory, ucieczki do karczmy i powroty, a wszystko to w końcu oblewane wódką, na którą idzie codziennie grosz, a gdy go niema, zaczynają się długi.

Naturalnie, że przy takich stosunkach i wszystko w domu takim idzie ładem. Życie tu nie jest ani obmyślanem porządnie, ani prowadzonem regularnie i z zamiłowaniem. Wszystko tam się robi jak bądź, aby zbyć, bo ani mąż nie czuje się przy własnem ognisku szczęśliwym, ani żona nie stara się o to, aby tak było.

Mieszczanin małomiejski posiada zwykle z dziada pradziada dziedziczony domek i ogród a często bardzo i kawałek pola. Dom taki, zwykle dworek maleńki z ganeczkiem od drogi, z ogródkiem przed oknami, wyglądałby bardzo miło i pociągająco, gdyby w nim i dokoła niego panował ład i porządek!

(c. d. n.)





(z cyklu: Kraków)

KATEDRA.

Wieczór... w Katedrze pusto i cicho,
Lampa świecąca u patrona trumny,
Migoce i oświeca licho
Ściany i sarkofagi, ołtarze, kolumny.

Cicho w Katedrze... jakieś ucho zwykłe
Głuche tu będzie, lecz jeśli przywykłe
Śledzić za pulsem narodu, to w tej ciszy
Polskiego serca bicie pozna i usłyszy.

Tu serce Polski, tu przybytek chwały!
Wielkich wydarzeń wieczyste pamiątki,
Tutaj składano przez stulecia całe
Łupy wojenne, bohaterów szczątki!

Tu leżą bohaterzy!
Za nimi spieszmy do czynu
Zazdrośmy im wawrzynu,
Do nowej spieszmy ery!

Jeśli ich czynów zaraza —
Wchłaniajmy tę zarazę.
Ona naszą krew rozpali
I tak jak oni żyć każe!

Ha, ha, ha... oni żywi!
A my jesteśmy trupy[1])
I nasze gniją ciała
I nasz jest duch zatruty![2])

Ha, ha, ha... oni wielcy
Tytanów pokoleniem,
A my jesteśmy cieniem
Marą, czy przywidzeniem!

Wchłaniajmy to z tych murów
Moc cudną z dawnych pieśni,
Niech się nasz duch przebudzi,
Nieh żyje... i niech śni!

Julian Borkiewicz.

[1]) A myślmy grobów łupy.
[2]) I duchy nasze trupy!

